

II. 586. 676

Tomcio Paluszek

i inne bajki

W-wa 1935. s. nb. 8



73

3,00 zł

Tomcio Paluszek

I jego bajki



KOMISARJAT RZĄDU
W WARSZAWY

Ekwiwaleńt obowiazkowy

Nadana 4500

data 16 X 135

II 586676

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017761268

1935e 9990



1964





T O M C I O P A L U S Z E K

W ubogiej chatce pod lasem mieszkał drwal z żoną i trzema synkami. Bieda była tam straszna, doszło do tego, że chleba nie mieli za co kupić.

Zrozpaczony ojciec umówił się z żoną, iż wyprowadzą dzieci do lasu i pod pozorem zbierania grzybów zostawią.

Może Bóg się nad nimi zlituje i znajdą opiekunów. Słyszał to najstarszy z synków, przezwany dla małego wzrostu Paluszkiem i postanowił s'ebie i braciszków ratować.

Jak tylko weszli do lasu, Paluszek zaczął sypać okruszyny z danego mu ostatniego kawałka chleba, aby utorować sobie drogę do domu, gdy rodzice odejdą. Po śnie długim w lesie, dzieci nie ujrawszy rodziców, wybuchły płaczem ale Paluszek był mężny, ujął za rączki bracisz-



TORCIO PALOSZEK

El torcio paloszek era un niño muy travieso, pero a veces se portaba bien, así que sus amigos lo llamaban "el torcio de cuando se portó bien".

Un día, cuando estaba jugando en el campo, se encontró con un viejo campesino que estaba sembrando papas.

— ¿Por qué estás sembrando papas? — preguntó el niño. — Porque así se hacen las papas, respondió el campesino. — ¿Y qué se hacen con ellas? — preguntó el niño.

— Se comen — respondió el campesino. — ¿Y qué se comen con ellas? — preguntó el niño. — Se comen con papas, respondió el campesino. — ¿Y qué se comen con papas y papas? — preguntó el niño. — Se comen con papas y papas, respondió el campesino.

ków i obiecał, iż zaprowadził ich do domu. Cóżto był za smutek, gdy przekonał się, iż ptaki leśne zjadły chleb rzucany, a on nie miał pojęcia, w którą iść stronę.

Cichutko, żeby bracia nie słyszeli zapłakał biedny Paluszek. Ała opamiętał się prędko, iż, będąc opiekunem chłopców, tracić odwagi nie powinien i uzbierawszy jagód dał im wszystko, nie pomyślawszy o sobie i śmiało wyruszył dalej.

Niestety, szedł w przeciwną wciąż stronę i noc już zapadła a nigdzie żadnego nie widać było domostwa. W lesie zrobiło się cicho, ptaki śpiewać przestały, owady usnęły, drzewa tylko, poruszone wiatrem, szumiały załośnie.

Jakże straszno było dzieciom, gdy noc zapadła i każdy pień ścięty drzewa zdawał się być dzikiem zwierzęciem.

Wtem ujrzeli dach jakiegoś bardzo dużego budynku Biegli, ile im sił starczyło i zadzwonili pełni radości.

U bramy stanęła kobieta, pytając, czegoby chcieli? Opowiedział Paluszek, iż zabłądzili w lesie i że są bardzo głodni.

— Biedne dzieci,—odpowiedziała im kobieta,—jesteście u olbrzyma ludożercy, krórey was pożre. Postaram się was ukryć, a tymczasem zjedźcie kolację.

Po najedzeniu się ukryły się dzieci pod łóżkiem, ale gdy tylko wszedł olbrzym, poczuł ludzi i zaczął szukać. Znalazszy pod łóżkiem, chciał je zjeść na kolację, ale żona uprosiła go, aby nazajutrz to uczynił, a tymczasem dała mu całego wołu do zjedzenia. Miał olbrzym trzy córeczki, które bardzo kochał, spały one w koronach złotych na głowie i miały śliczne złote łóżeczka. Ułożono je w jednym łóżeczku, w drugim umieszczono chłopców.

Gdy olbrzym usnął, Paluszek zdjął z głów dziewczynek korony i włożył je braciszkom. Noc była ciemna, olbrzym wypił za dużo nie uważał więc kto leży, tylko ręką dotykał głów leżących dzieci, a sądząc, iż ścina głowy chłopców, pomordował własne dzieci i spać poszedł. Rozległo się wnet chrapanie po całym domu, wtedy Paluszek pobudził braci i postanowił uciekać.

Wymknęli się przez okno, pędząc ile sił starczyło, przeczuwali bowiem, iż gdy olbrzym spostrzeże swą omyłkę, puści się, w pogoń za nimi.

I rzeczywiście, gdy spostrzeżono nieżywe dziewczynki i ucieczkę chłopców, włożył olbrzym buty milowe i puścił się za chłopcami natychmiast. Przerażone dzieci ukryły się w otworze skały, pod którą ułożył się olbrzym, wiedząc, że i tak je dogoni. Paluszek ściągnął z niego buty milowe, włożył na swe nogi, umieścił też braciszków i zaczął uciekać. Zbudził się olbrzym, gdy dzieci były już daleko, a widząc, iż jest bez butów, zły okrutnie powrócił do domu.

Paluszek, dobiegłszy z braćmi do chatki, stanął za nią i słuchał. Rozlegał się tam płacz matki i ojca, rozpaczających za nimi.

Chcąc przerwać ich smutek wziął braciszków za rączki i wszedł do chaty. Każdy z chłopców niósł kosztowną koronę, od złota i brylantów tak lśniąca, iż zrobiło się jasno w biednej drwała chacie i zdziwieni rodzice nie wiedzieli narazie co to znaczy. Dzieci rzuciły się w objęcia rodziców. Śmiano się i płakano z radości. Sprzedano korony i nie znano już nigdy nędzy i głodu.

The first part of the document is a letter from the Secretary of the State Department to the President, dated August 1, 1941. The letter discusses the situation in the Pacific and the need for a strong military presence in the region. It mentions the recent attack on Pearl Harbor and the need to strengthen our defenses against further aggression.

The second part of the document is a report from the Joint Chiefs of Staff, dated August 1, 1941. The report discusses the military situation in the Pacific and the need for a strong military presence in the region. It mentions the recent attack on Pearl Harbor and the need to strengthen our defenses against further aggression.

The third part of the document is a report from the War Relocation Authority, dated August 1, 1941. The report discusses the situation of Japanese-Americans in the United States and the need for a strong military presence in the region. It mentions the recent attack on Pearl Harbor and the need to strengthen our defenses against further aggression.

The fourth part of the document is a report from the War Relocation Authority, dated August 1, 1941. The report discusses the situation of Japanese-Americans in the United States and the need for a strong military presence in the region. It mentions the recent attack on Pearl Harbor and the need to strengthen our defenses against further aggression.

The fifth part of the document is a report from the War Relocation Authority, dated August 1, 1941. The report discusses the situation of Japanese-Americans in the United States and the need for a strong military presence in the region. It mentions the recent attack on Pearl Harbor and the need to strengthen our defenses against further aggression.



Strach w lochach

Mały Lutek był bardzo bojaźliwy. Najmniejszy szmer pobudził go do strachu. Płakał, krzyczał, uciekał, gdy ktoś stuknął w ścianę lub drzwi, a już co do duchów, o których opowiadała mu niegdyś piastunka, to miał trwogę największą.

Razu pewnego służący jego rodziców opowiadał, iż w piwnicach





Strach w lochach

W tym czasie był bardzo ciemny. Przechyliwszy przez siebie i
do siebie, chłopcy przysiadli, czekając, aż ktoś wyjdzie z lochu.
Oni słyszeli, a nie widzieli, a wszyscy przysiadli, nie mając po-
jęcia, co miał zrobić. W końcu...

W tym czasie był bardzo ciemny, a wszyscy przysiadli, nie mając po-



domu, w którym mieszkają są niezawodnie upiory i za nicby tam nie poszedł. Kto tam pójdzie, ten na tamten świat się przeniesie. Słyszał to opowiadanie starszy brat Lutka, chłopiec odważny i pełen energii i nie chciał jakoś temu uwierzyć.

— Chciałbym bardzo zobaczyć te duchy — mówił Wiesio — nie widziałem ich nigdy, tembardziej, iż są one niewidoczne...

— Oj, paniczu, — odparł Jakób — co też panicz mówi — na własne oczy widziałem upiora, a głos to i wczoraj słyszałem.

— Kiedy? co? jak? — zawołał przerażony Lutek — boję się! boję! och! ach!

— Wiecie co Jakóbie, chodźmy do tych lochów, gdzie mówicie iż są upiory, chcę się przekonać, czy są tam naprawdę.

— Paniczu, ach, paniczu! nie pójdziecie tam, nie puszczyć! A coby mi ojciec panicza powiedział? A i sam nie myślę ryzykować...

— Pójdiesz ze mną, a ja cię obronię! — rzekł Wiesio — ze stanowczością, u tak młodego chłopca niezwykłą — obronię cię przed tymi duchami, o których mówisz...

Lutek patrzył na brata, nie chcąc wierzyć, iż pójdzie, ale gdy ten wziął latarkę i wyruszył z Jakóbem, wybuchnął płaczem i wołał:

— Nie idź Wiesiu! nie idź!

Ale brat wyszedł szybko i wkrótce znalazł się u drzwi piwnic.

Wszedłszy, usłyszał tupot, jakby uciekających istot. Jakób uciekł, Wiesio zaś szedł śmiało naprzód, a przed nim w ciemnościach biegło coś piszczącego, ślizgającego się po wilgotnych murach, coś niewiadomego.

Gdy wreszcie to coś dotknęło jego nóg, zapalił latarkę i spojrzał.

Kilkanaście ogromnych szczurów uciekało w popłochu, przewracając się, gryząc. Były to duże, wielkości małych kociaków stworzenia, złe i zjadliwe.

Wiesio roześmiał się na cały głos, aż echo rozbrzmiało donośnie i u progu piwnic stojący Jakób posłyszał wesoły śmiech chłopca.

— Jakóbie! Jakóbie! — wołał Wiesio rozweselony — chodź tu czempredzej! Zobacz, jak te twoje duchy umykają!

Jakób już śmieiej szedł ku światłu latarki, a gdy zobaczył, jak wyglądają te domniemane duchy, zaczął śmiać się wraz z chłopcem.

— Chodźmy, zwiedzmy wszystkie te lochy, — poradził Wiesio, — przekonasz się Jakóbie, iż żadnych tu niema upiorów.

— Miau! miau! — zamiauczało skądś kocisko.

— Paniczu, to duch nieczysty! przestraszył się Jakób i cofnął się wtył.

— Kici, kici! — odpowiedział mu na to Wiesio, pokazując siedzącego na belce kota.

Zawstydził się Jakób swego tchórzostwa i gdy, zwiedziwszy całe podziemie, wrócili do domu, opowiadał wszystkim, jakie to są tam duchy i jakim okazał się zuchem Wiesio.

Od tej pory zaprzestano mówić o mieszkających w lochach upiorach, i nawet mały Lutek, przestał się bać piwnicy, mówiąc: --- Ja tam się nie boję niczego, nawet lochów!

Wesoła zabawa

— Ach! jakaż ta zima nieznośna — mówił Julek do matki — zimno, ciemno od godziny czwartej, a nieraz i trzeciej, gdy chmury zawisną nad ziemią... Br... Nie lubię tej pory roku, chciałbym, żeby jak najprędzej była wiosna.

Chłopiec był rzeczywiście zasmucony ciągnącą się przez długie miesiące niepogodą. Błada jego twarzyczka wskazywała na niedokrwistość, co być może było skutkiem braku ruchu. Nie wychodził bowiem wcale, gdy było mroźno, i w domu nawet chodził otulony w ciepły futrzany serdak i bał się wyjrzeć przez okno.

Podczas, gdy Julek zgębiony wyrzekał na zimno, drzwi otworzyły się z hałasem i wpadł zarumieniony od mrozu, pełen humoru i radości, syn sąsiada, Romek.

Chłopiec stanowił typ zdrowego i silnego malca. Dobrze zbudowany, rumiany, ruchliwy miał na sobie tylko lekkie ubranie sportowe i czapkę na głowie.

— Czego siedzisz, Julku? — zawołał — czyż ci nie wstyd być piecuchem i wygrzewać się przy kominku? Jesteś mężczyzną, powinieś hartować się, nie pieścić!..

— Nudzę się — rzekł Julek — jeśli by nie zima, miałbym tysiące rozrywek — a zimno, śnieg nie pozwalają mi wyjść nawet na podwórze.

— Właśnie przyszedłem cię zabrać — odparł Romek — będziemy robić ze śniegu bałwana, przydasz nam się bardzo, dużo rąk do tego potrzeba, żeby bałwan był jak się należy. Zobaczysz, jak się rozgrzejesz przy tej pracy i jak będzie ci miło!

Julek słuchał niechętnie tej namowy, ale ojciec kazał mu iść z Romkiem, wiedząc, że ten spacer wyjdzie mu na zdrowie.

Chłopiec ubrał się w futro, szalik, kalosze i jeszcze szukał czegoś, żeby na siebie włożyć. Przeszkodził mu w tem Romek.

— Ależ, Julku — mówił — w takim ubraniu nie będziesz się mógł poruszać, chodźmy już, bo Zdzis i Józio na nas czekają.

Szybko biec poczęli i rychło pożałował Julek, iż ubrał się tak ciepło. Mróz był na dworze, ale ruch rozgrzał chłopca, aż rumieńce wystąpiły mu na twarzyczkę. A cóż jeszcze, gdy zaczął znosić śnieg na bałwana! Pot spływał strumieniami po twarzy, aż wkońcu rzucił robotę i pobiegł do domu, aby zmienić ubranie. Jak mu było wygodnie i miło!

Teraz naprawdę rozpoczęła się praca. Chłopcy wspólnymi siłami ulepili wspaniałego człowieka ze śniegu, poczem zrobili mu oczy z kasztanów, guziki przy ubraniu zastąpiły im również, przechowane z jesieni kasztany, miotłę pożyczili od ogrodnika, brakowało tylko fajeczki i kapelusza.

— Czekajcie, pobiegnę do ojca, da nam starą fajkę! — zawołał Julek i czempędzej pobiegł do domu, skąd pędem wyszedł w podskokach, kładąc bałwanowi fajkę w usta, w rękę miotłę, a na głowę koszyk, przyniesiony przez Zdzisia.



Jakażto była radość gdy bałwan stanął na placu w całej swej okazałości!

Z dumą spoglądali na swoje dzieło i skakali i tańczyli koło niego, wzięwszy się za ręce i śpiewając. Julkowi nie było już zimno i nie bał się od tej pory mrozu ani śniegu.

Wyrósł na zdrowego i silnego chłopca, na użytecznego członka w społeczeństwie.

A wszystko to zawdzięcza koledze Romkowi, z którym do tej pory jest w wielkiej przyjaźni i z którym nie rozłąca się nigdy.



Il tempo delle vacanze più felice è quando si gioca in un campo di neve.

È facile divertirsi in un campo di neve. Si possono costruire castelli di neve, scivolare giù da una collina, lanciare i sassi nel ghiaccio e così via. Ma il più bello è costruire un pupazzo di neve.

Prima si stende un tappeto di neve, si prendono i sassi e si costruiscono i bottoni.

Si comincia a costruire il pupazzo di neve. Si prende un sasso e si costruisce il corpo. Si prendono i sassi e si costruiscono i bottoni.

Ryś i Kurka.

Niedaleko od lasu była zagroda pewnego pospodarza. Miał on dwie krówki, kilka wieprzków i kilkanaście kur i kogutów.

Dopóki to było małe strzegła je gospodyni i karmiła, gdy dorosły, oprowadzał je kogót, wołający co czas jakiś na cały głos: — Kukuryku! Kury nie zawsze były posłuszne, często chodziły poza zagrodę, szukając przygód, a zapewne i czegoś dobrego do zjedzenia. Zdarzały się czasem smaczne robaczki, wyborne jagódki, a i ziarnka słodkie z kłosa — szły więc na poszukiwanie niepomne surowego zakazu.

A miały kury dwie wielkie przyjaciółki: myszkę Długouszkę i Żabkę Kumcię. Co wpłynęło na przyjaźń tak odrębnego gatunku stworzeń? Za co się tak kochały?

Oto kury i nawet kogutki pozwalały myszkom zjeść czasem coś z ich korytka zastawianego dla nich od rana. Myszka była sierotką, rodzice wpadli w pułapkę i zginęli, nie miała więc nikogo na świecie i jeśliby nie litość kur zginęłaby marnie.

Za opiekę odpłacała się przywiązaniem i gotowa była życie swe oddać za miłosierne kurki i kogutki. Żaba lubiła myszkę, więc pokochała i kury, które przekonały i koguta, iż krzywdy żabie robić nie powinien.

Na znak przyjaźni, przynosiła nieraz żaba swym przyjaciołom robaczki i wołała na ptactwo: Kum! kum!

W lesie niedaleko zagrody był straszliwy wróg ptactwa, obrzydliwy łakomec i drapieżca — Ryś.

Okropne to było zwierzę. Zwinne, chytre, nie przepuściło nikogo, kto był na jego drodze.

Lew napada, gdy głodny, ryś nie czeka głodu, rzuca się na każdego, aby okazać swą nienawiść, aby nasycić i napić krwi niewinnego stworzenia. Wiedział spyciarz, iż leśniczy i gospodarz zagrody mają broń, nie podchodził więc zbyt blisko do domostwa, kręcił się tylko zdala i czekał sposobności, aby pochwycić nieostrożną ofiarę i rozszarpać.

Widział, jak odbiegały kury od pilnującego je koguta i dochodziły nieraz do lasu, postanowił więc na nieposłuszne ptactwo zapolować. A miał dobrą sposobność. Na brzegu lasu stał dąb rozłożysty. Ryś, jak kot, potrafi wskoczyć i zeskoczyć na drzewo. Ukrył się więc w liściach dębu i czatował. Tego dnia właśnie kurka Brunatka była bardzo niesforna.

Zachciało się jej koniecznie wyjść gdzieś dalej na spacer. Napróżno tłumaczyła jej matka, iż naraża się na niebezpieczeństwo, że ryś niecnota lub lis złapią ją i pożrą, Brunatka powtarzała swoje: — Pójdę i już! i nic mi się nie stanie...

Pilnowano jej, ale nie zdołano upilnować, wymknęła się przez szparę w parkanie i puściła się pędem, aby świata zobaczyć...

Czatował na nią ryś drapieżca.

Rys i Karka.

1. W tym roku w naszym kraju panuje wielka susza. Woda jest bardzo mało, a ludzie nie mogą jej dostać. Dlatego wszyscy muszą być oszczędni i nie marnować wody.
2. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
3. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
4. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
5. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
6. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
7. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
8. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
9. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
10. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
11. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
12. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
13. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
14. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
15. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
16. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
17. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
18. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
19. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.
20. Woda jest dla nas bardzo ważna. Bez niej nie moglibyśmy żyć. Dlatego musimy ją chronić i dbać o czystość.



Jak tylko ujrzał Brunatkę na ścieżce, zeskoczył z drzewa i złapał za nóżkę. Biedna kurko, czeka cię los okrutny! Opuściła główkę ku ziemi, śliczne pióra nastroszyły się z trwogi, czeka śmierci Brunatka.

Wtem drgnął z całej siły ryś drapieźnik i upuścił kurkę, która pędem uciekać zaczęła. Chciał biec za nią, ale coś wilgotnego podskoczyło ku oczom potwora i prysnęło jodem. Syknął zwierz i umknął. A Brunatka wróciła do domu uratowana przez myszkę, która ugryzła w łapę zwierza i przez żabę która oślepiła rysia swym jadem.

Jeszcze większa zapanowała przyjaźń.



9990
35

21 PAZ 1935

Druk. „Progress“ Warszawa

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017761268

1992
11

[1992-11]

1992-11

